

# PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi w objętości jednego arkusza na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyi: Kraków, ul. Ambrożego Grabowskiego I. 3, p. II.

Przedpłata roczna wynosi:  
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

Reklamacye zaginionych nrów uwzględniamy tylko do wyjścia nru nowego.

## I. Z BADAŃ NAD JĘZYKIEM POLSKIM.

### 12. „PRÓBA UGRUPOWANIA GWAR POLSKICH“.

Podał

Kazimierz Nitsch.

Kilkakrotnie już podkreślałem, że w rubryce »Z badań nad językiem polskim« starać się będę nie o podawanie czytelnikowi pewnej ilości luźnych faktów, ale o skłonienie go do rozważania zjawisk językowych, ujętych ściśle i przedstawionych systematycznie. Pisałem, że chciałbym rozpowszechnić pojęcia o zjawiskach językowych wogóle, oczywiście oparte na przykładach z języka polskiego, ażeby czytelnik nie szedł potem, wedle słów prof. Brücknera, »na lep byle powagi«. Rzecz prosta, że takie ściśle rozważanie, gdzie trzeba zdać sobie sprawę z każdego słowa i z każdej głoski czy litery, nawet na elementarnym stopniu niemożliwe jest bez pewnego trudu i bez pewnej ciągłości. Dlatego, mając dziś pisać o ugrupowaniu gwar polskich, przypominam dawniejsze swoje artykuły: »O dialektach wogóle« (Por. jęz. VII 17—22) i »O dialektach języka polskiego« (Por. VII 54—61, także VIII 97—101), prosząc o powtórne ich przeczytanie. (Przypuszczam, że »Poradnik«, nieobliczony przecież na zabijanie nudy ani na dziennikarskie informacje, ma przeważnie czytelników stałych).

Pisałem już, że mimo pozornie dość licznych prac o dialektach polskich brak nam zupełnie ich przeglądu, co więcej, że pojawiające się czasem tego rodzaju artykuły pozbawione były zupełnie wartości naukowej. W r. b. udało mi się wreszcie usunąć ten brak ogłosze-



niem »Próby ugrupowania gwar polskich«. (Odbitka z t. 46. Rozpraw Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności, str. 32 z mapą). Zatytułowałem ją »próbą«, bo ostateczne ujęcie możliwe będzie dopiero po włożeniu w badania gwarowe pracy szeregu lat i znacznej ilości ludzi. Nadto z natury faktów językowych wynika, że każde takie ugrupowanie będzie zawsze do pewnego stopnia sporne: bo chociaż prawidłowość zjawisk językowych jest bez żadnego porównania większą od prawidłowości zjawisk np. literackich, to przecież możliwość ścisłego ich określenia i podziału jest co najwyżej taka, jak w wielu zjawiskach biologicznych (zastrzegam się, że nie mówię wcale o jakimś bliższym pokrewieństwie tych zakresów zjawisk, ale wyłącznie o podobnym stopniu ich prawidłowości), nie może się jednak równać np. ze zjawiskami fizycznymi. Że zaś dotąd podstawą wszelkich badań językowych są określenia zjawisk głosowych, część gramatyki najściślejsza, na nich więc oparłem przede wszystkim swoją »próbę«. Wykonałem ją według zasady, opisanej kiedyś w »Poradniku« (VII 56) jak następuje: »Każda z niezliczonych cech językowych ma inne rozprzestrzenienie, rzadko zdarza się, by choć dwie z nich w pewnym kierunku do tej samej sięgały granicy. Mapa istniejących narzeczy nie może się przedstawiać jako kilka różnokolorowych płaszczyzn, niejako prowincji językowych, lecz jako sieć mnóstwa linii, w najrozmaitszych biegnących kierunkach i najrozmaiciej się z sobą krzyżujących. Niektóre miejsca będą od tych linii wolne, inne zaś gęsto niemi pokryte; wniosek stąd jasny: pierwsze są językowo jednolite, stanowią zamknięte w sobie całości, drugie, zwłaszcza jeżeli kilka kresek biegnie mniej więcej równoległe, uważać trzeba za granicę narzeczy«. Otóż spróbowałem poprowadzić na mapie Polski granice różnych cech, na razie tylko głosowych (najważniejszych i najlepiej mi znanych) i okazało się, że mimo dość znacznej pozornej fantastyczności ich biegu uwidoczniają się wyraźnie tak powierzchnie żadną nieprzecięte linją jak i sploty linii mniej więcej równoległych.

Ponieważ cała moja praca jest zwięzła, przeto niepodobna mi tu streszczać wszystkich jej wyników, niektóre ustępy musiałbym bowiem wprost przepisywać. Nie zachodzi też konieczna potrzeba popularyzacji, bo starałem się rzecz tak pisać, by była jako tako przystępną wykształconemu ogółowi. Dlatego podam tu tylko dwa najgłówne podziały Polski pod względem gwarowym.

Pierwszym jest podział *dialektów* na t. zw. *niemazurzące*, tj. wymawiające *sz, ż, cz, dż*: *szyja, żółty, czarny, jeżdżę*, i t. zw. *mazurzące*, tj. mające zamiast tego *s, z, c, dz*: *syja, zółty, carny, jeżdżę* (nazwa nie jest słuszna, bo drugi rodzaj wymowy właściwy jest

nie tylko Mazowszu, ale też Małopolsce i przeważnej części Śląska). Na tej podstawie rozpada się Polska na dwa obszary. Do pierwszego należą: przedewszystkiem właściwa Wielkopolska, Krajna (prawy brzeg Noteci), Bory Tucholskie, Kociewie (lewy brzeg Wisły poniżej Świecia), ziemia Chełmińsko-Dobrzyńska; powtóre okolice mieszające *sz, ż, cz, dż* z *ś, ź, ć, dź* (np. *szyja* i *szano*, *żółty* i *żelony*, *ciarny* i *cielak*), mianowicie Malborskie, Lubawskie, Ostródzkie, Warmja (część jej zachodnia rozróżnia jednak *sz, ż, cz, dż* od *ś, ź, ć, dź*); po trzecie należą tu pod tym względem Kaszubi mający *sz, ż, cz, dż* (*szérokíe, żółty, czas*), ale zamieniający znów *ś, ź, ć, dź* na *s, z, c, dz* (*sedzec, zelony, cemno, dzecę*), chociaż inne zjawiska nakazują przyznać ich mowie stanowisko wśród dialektów polskich zupełnie odrębne (przejściowe do wymarłego języka połabskiego). Wszystkie te dialekty zajmują jedno wielkie terytorjum, oddzielone od reszty Polski linią biegnącą w kierunku północno-wschodnim. O znaczeniu tej linii jeszcze w drugiej części artykułu. Na drugi, większy obszar południowo-zachodni składa się Śląsk, Małopolska w szerokim znaczeniu słowa, tj. z ziemią Sieradzką i Łęczycką, z Polakami zakarpaciami, wreszcie całe Mazowsze. Na okrainach tego obszaru: południowo-zachodniej, wschodniej i północno-wschodniej spotykamy wprawdzie małe obszary »niemazurzące«, ale to pod wyraźnym wpływem sąsiadów; o tym zresztą niżej.

Prócz podziału opartego na mazurzeniu wystąpił jeszcze z zestawienia cech głównych (a nie bez zgodności z historją) bardzo wyraźnie drugi: na Polskę dawniejszą i nowszą. Linja graniczna, a nawet splot kilku linii, idzie tu prawie pod kątem prostym do granicy mazurzenia, a więc ogólny jej kierunek jest z półn.-zachodu na pd.-wschód, od ujścia Bzury do ujścia Brdy zupełnie niemal identyczny z biegiem Wisły. Skombinowawszy oba podziały, otrzymujemy (po wyłączeniu Kaszubów) mniej więcej następujący schemat dialektów:

I. Część Polski niemazurząca:

A. Dialekty dawniejsze:

1. wielkopolskie, 2. krajniacko-borowiackie (organiczne niejako przejście do kaszubskich), 3. kujawskie, 4. chełmińsko-dobrzyński (przejście do nowszych).

B. Dialekty nowsze: 1. kociewski, 2. malborsko-lubawski i ostródzki, 3. warmińskie (innymi cechami, np. wymową *żino, żara* zam. *wino, wiara*, łączące się z późniejszym Mazowszem).

II. Część mazurząca:

A. Dialekty dawniejsze:

1. śląskie, 2. małopolskie j. w. (Obie grupy mocno zróżniczkowane

w sposób nienadający się do krótkiego ujęcia); 3. mazowieckie południowe, pierwotne, tj. pas od Płocka przez Warszawę po Siedlce (przejście do dialektów nowszych).

B. Dialekty mazowieckie nowsze (w Królestwie i Prusiech wschodnich) ze wschodnim pasem podlasko-augustowskim; wśród nich wyodrębniają się głównie Kurpie.

Podanie cech każdej z tych grup równałoby się niemal przepisanie całej rozprawy, dla przykładu więc tylko podaję różnice między wymową kujawską, chełmińsko-dobrzyńską a lubawską. Tak więc:

1. k. *ty, ryba*, ch.-d. *ty, ryba* i *ti, riba*, l. *ti, riba*
2. k. i ch.-d. *gniw, wicie*, l. *gniév, wiécie*
3. k. i ch.-d. *krul, gura*, l. *król, góra*
4. k. i ch.-d. *ptok, prowda*, l. *ptak, prawda*
5. k. *pinta, gymba*, ch.-d. *pianta, gamba*, l. *piénta, gémba*
6. k. *gysty, piść*, ch.-d. *gąsty, piąść* (*a*, tj. nosowe *a*, nie *o*), l. *gésti, piészć*
7. k. *dziń, címno*, ch.-d. *dziań, ciamno*, l. *dzién, ciémno*
8. k. *siedzum z matkum*, ch.-d. *siedzu z matku*, l. *szedzo z matko*
9. k. *świat, świnto*, ch.-d. *śwat, śwanto*, l. *szwat, szwénto*
10. k. *miasto, mila*, ch.-d. i l. *mniasto, mnila*
11. k. i ch.-d. *szyroko, siano, żaba, ziele, czekać*, l. *széroko, szano, żaba, żele, ciekać*
12. k. *długie, kiedy*, ch.-d. i l. *długe, kedy*
13. k. i ch.-d. *noz\_jego* i *wuz\_jego*, l. *noś\_jego* i *wós\_jego*.

Jeżeli dodam, że różnice zachodzą także w innych działach gramatyki, to wyodrębnienie tych trzech części okaże się chyba w całej pełni usprawiedliwionym. Oczywiście wcale nie wszystkie części Polski rozgraniczone są tak ściśle i tyłu cechami, ale te rzeczy zawilsze pomijam, bo nie idzie mi o przedstawienie całości, ale o unaocznienie podziału na wyraźnym przykładzie.

Podając na życzenie redaktora »Poradnika« powyższy auto-referat swej pracy, korzystam ze sposobności, by rozważyć zarzuty poczynione jej przez prof. Brücknera. »Poradnik« nie byłby oczywiście do tego miejscem, gdyby zarzuty te pojawiły się w piśmie ściśle fachowym, że jednak ukazały się one w przeznaczony dla szerokiej publiczności »Książce« (zeszyt z 15. czerwca 1910, str. 235—6), przeto uważam gościnne łamy »Poradnika« za najodpowiedniejsze, właściwsze nawet niż samą »Książkę«: bo skoro przeznaczony on jest dla tej samej sfery czytelników, ale dla specjalnie interesujących się językiem, przeto mogą mieć szansę, że argumenty moje zostaną istotnie rozważone.

Nadto uważam tę »polemikę« za pożyteczną nawet dla niezających owej recenzji (którą zresztą dostatecznie streszczę), bo dotycząc kilku kwestji zasadniczych, ułatwić może czytelnikowi orjentowanie się w metodach językoznawczych.

Sąd p. Br. o mej pracy zawiera się w słowach: »Materiał cały (autor) sumiennie a wszechstronnie opracował; wszelkie jednak wywody jego i wnioski, oparte na tym materiale, są zupełnie mylne«. Przypatrzmyż się argumentom, dla których wszelkie moje wywody są zupełnie mylne. Uderza przede wszystkim, że poza króciutką uwagą o *a* pochylonym recenzent zajmuje się właściwie tylko jednym faktem, t. zw. »mazurzeniem«, a więc co do mylności wszystkich innych moich wywodów każe czytelnikowi wierzyć na słowo.

Zanim jednak powiem o tym »mazurzeniu«, przytoczę jeszcze wstępne ogólne twierdzenie prof. Brücknera. Brzmi ono: »Czy z izoglos [tak zwie p. Br. linje rozprzestrzenienia zjawisk głosowych] kiedyś coś więcej ponad samo skonstatowanie faktu wyczytamy, o tym przy dziwnym, kapryśnym splataniu się tych linji wątpić wolno« — i jest tak charakterystyczne, że bodaj czy nie skłaniałoby do zaniechania wszelkiej szczegółowej dysputy. Nie rozumiem jednak, jak godzi się z tym zdanie drugie, że wykreśleniem kilkunastu izoglos »wypełnił dotkliwą lukę«: ja przynajmniej napewno nie zabierałbym się do naukowego badania żadnych zjawisk (z jakiegokolwiek zakresu), gdybym przypuszczał, że prócz skonstatowania faktów nic się z nich wyczytać nie da, a w konsekwencji, skonstatowania ich nigdybym w takim razie nie nazwał »wypełnieniem dotkliwej luki«, przeciwnie, uważałbym takie badanie za robotę zupełnie bezpłodną. — Ale, pomijając już tę zasadniczą różnicę poglądów na naukę, czy się te linje istotnie tak dziwnie, kapryśnie splatają? Przecież np. niemal identycznie idą Wisłą od ujścia Brdy aż po Płock 4 linje, a dalej, mniej więcej aż po Sochaczew dołącza się do nich jeszcze piąta, przecież północna granica ziemi Dobrzyńsko-Chełmińskiej znaczy się na całej swej przestrzeni również czterema linjami, granica Kaszubów od gwar czysto-polskich z początku sześcioma, a dalej ku południowi czterema linjami (nie mówiąc o cechach specjalnie kaszubskich), i t. p. Czy można przypuścić, żeby zupełnie przypadkowym było takie połączenie na znaczniejszej przestrzeni granic kilku cech językowych, nie z sobą nie mających wspólnego?

Ale przechodzę do jedynej kwestji specjalnej, szczegółowej omówionej w recenzji, do »mazurzenia«. Nie podoba się p. Br-owi mój pogląd, że w podziale Polski na »mazurzącą« i »niemazurzącą«

»mamy do czynienia z dwiema odwiecznie różnymi częściami Polski«, że to podział »niegdyś może [tak, napisałem »może«] etniczny« i że »jego znaczenie popierają dwie okoliczności pozajęzykowe: polityczna i antropologiczna«. Ale też tyle tylko, że mu się nie podoba, bo żadnej z wymienionych okoliczności: politycznej i antropologicznej, nawet nie stara się obalić. Dla informacji czytelników »Poradnika« dodaję, że wschodnia granica »niemazurzenia« jest na całej przestrzeni niemal identyczną ze wschodnią granicą historycznej Wielkopolski, a zatem z bardzo starym faktem plemiennie-politycznym. I znów mamy tu zagadnienie zasadnicze: dla mnie taka identyczność dwu różnorodnych faktów nie może być przypadkową, muszą one stać z sobą w jakimś związku. Że zaś trudno przypuścić, by podział plemiennie-polityczny oparł się na drobnej bądź co bądź różnicy gwarowej, przeto wnoszę odwrotnie: różnica językowa musiała mieć źródło w odrębności plemiennej (etnicznej). Przypuszczenie takie jest w zgodzie tak z faktami ogólnymi (jest rzeczą całkiem jasną i nieraz stwierdzoną, że odrębność polityczna, osłabiając wzajemne związki, wywołuje różnice dialektyczne), jak i z polskimi. Tak np. zwracam uwagę na identyczność granicy językowej południowego Śląska od Małopolski (choćby pd.-śląskie *sz, ż, cz* i *-ch*, np. *żółtych* — małop. *s, z, c* i *-k*: *zółtyk*) z dawną granicą djecezji wrocławskiej i krakowskiej: nie mogąc tu znów przypuścić dziwnego przypadku (byłoby ich trochę za dużo), wnoszę, że różnica językowa polega na odrębności szczepowej, na której też oparto niegdyś podział kościelny (rzecz w historii nierzadka). — Widoczna stąd, że oparłem podział na dwie »odwiecznie różne« części Polski na podstawie szerszej, na dziwnej, niedającej się inaczej objaśnić, zgodności starej granicy językowej z granicą szczepowo-polityczną, a może i antropologiczną (z tego zakresu wskazałem fakt jeden, ale uderzający). To też zupełnie niesłusznie stosuje recenzent moje słowa »odwiecznie różne« także do Śląska, pisząc ironicznie: »Ależ, podział ten rozbił i Śląsk na takie same »odwiecznie różne« części »etniczne«: północny Śląsk mazurzy, południowy nie!« To już jego pomysł, nie mój: ja nie uznaję tu dwu odwiecznie różnych części, bo sama tylko różnica gwarowa wystarczyć do tego nie może, zwłaszcza, gdy łatwo ją inaczej objaśnić, mianowicie sąsiedztwem z czechyzną. Recenzent wprawdzie opatruje to moje objaśnienie dwoma wykrzyknikami i zapytaniem: »wskutek jakiegoż to sąsiedztwa nie mazurą Wielka Polska i Kaszubska?« — ale nawet dziesięć wykrzykników nie poprze słabego kontrargumentu (niejednokrotnie wprawdzie »przekona« ulegającego ślepo »powagom« czytelnika, ale mnie o takich czytelników nie idzie). Odpowiadając więc na to

pytanie, przypomnę niemazurzenie pogranicza Małopolski od Rusi (od Wisłoki po Wieprz), czego przyczyna (sąsiedztwo lub nawet zmieszanie się z Rusinami) jest chyba niewątpliwa i przez nikogo dotąd niepoddawana w wątpliwość, i zapytam: »wskutek jakiegoż to sąsiedztwa nie mazurzy Wielkopolska?« Rzecz jest jasna: to samo zjawisko może być w różnych miejscach skutkiem różnych przyczyn, rzeczą zaś nauki jest zbadać wszystkie współdziałające w danym przypadku czynniki. Ponieważ po zbadaniu znalazłem, że są one w tych dwu razach zupełnie inne: w Wielkopolsce j. w., na Śląsku zaś cały szereg innych »izoglos«, równoległych do śląskiej granicy »mazurzenia«, a stojących w niewątpliwym związku z czeszczyzną (szczegółowo wykazałem to gdzieindziej, ale w omawianej rozprawie wyraźnie zacytowałem) — przeto nie dziwnego, że je inaczej oceniłem. Ale widocznie w metodach naukowych grube jeszcze zachodzą różnice.

»Nawet uboczne uwagi autora są z gruntu pomyłone« — powiada p. Br. Odnosi się to do mego twierdzenia, że brak mazurzenia w języku literackim jest dowodem powstania jego w Wielkopolsce, jako też do »przypuszczenia«, że *a* pochylone zanikło w nim pod wpływem niemających tego dźwięku gwar mazowieckich (za Warszawą). Co do drugiego zjawiska, to recenzent, uważając moje »przypuszczenie« za »z gruntu pomyłone«, sam jednak nie daje żadnego objaśnienia, co do pierwszego zaś twierdzi, że przy formowaniu się języka literackiego »samo wzorowanie się na czeszczyźnie wykluczało wszelką możliwość mazurzenia«. Dla zrozumienia tego twierdzenia przypomnę inną okoliczność. Wiadomo, że tym właśnie wzorowaniem się języka literackiego na czeszczyźnie przeważną część gramatyków tłumaczy odstępujące od polskiej fonetyki formy, jak np. *smutek*, *poruczyć* lub *hańba*, *hardy*, gdy czysto polskie postaci mamy w *smętek*, *poręczyć*, *ganić*, *gardzić*. Inaczej p. Brückner: dla niego wszystkie te formy są »równie dobre, stare terminy polskie« (Z dziejów języka polskiego, str. 128). Nie poruszam tu wcale kwestji tej »dwoistości« języka polskiego i jej zasadniczej możliwości, bo nie o to tu idzie. Nie może jednak nie zdziwić, że autor, przeczący gdzieindziej wpływowi czeszczyzny nawet na osobnione wyrazy, przyjmuje jej wpływ na ich ilość niezliczoną, bo na zjawisko głosowe, przenikające cały język i to właśnie tam, gdzie można rzecz poprostu objaśnić »domową receptą«, mianowicie wymową całej, zwłaszcza w pierwszych wiekach tak ważnej dzielnicy Polski! Znów więc mogę tylko skonstatować, że różne są metody. P. Br. wie dobrze o tych różnicach między nim a innymi badaczami języka i sam pisze, iż jego »sposób traktowania rzeczy

bywa tak odmienny od ogólnie przyjętego<sup>1)</sup>, że wywodów przeciwnych wcale nie potrzebuje uwzględniać (Sprawozdania Akad. Umiej., kwiecień 1910, str. 2). Nie ulega wątpliwości, że ma do tego zupełne prawo, o ile rzeczy swe ogłasza w pismach fachowych. Czy jednak wolno tak traktować kwestje naukowe w pismach przeznaczonych dla szerszej publiczności, przytym jednak nietylko nie zaznaczać wcale, że ma się zapatrywania i metody tak różne od ogółu przedstawicieli danej wiedzy, ale do tego przez apodyktyczny ton narzucać tej publiczności, często bez żadnego argumentu, opinię, że wnioski autorów, niemających tak wielkiej indywidualności i wskutek tego posługujących się ogólnie w nauce przyjętymi metodami, »nie wytrzymują najłżejszej krytyki«, »są z gruntu pomyłone?« Zostawiając czytelnikowi odpowiedź na to pytanie, zaznaczam, że ten sam mniej więcej zarzut podniosłem przeciwko p. Brücknerowi, bynajmniej nie w swojej sprawie, przed kilku jeszcze laty (w czasopiśmie Krytyka V [1903] 1, 430), wolny więc jestem od zarzutu przemawiania »pro domo mea«.

W jednym tylko wypadku ma tu recenzent pozorną rację, mianowicie gdy mi zarzuca, że »niesłusznie prawię o zredukowaniu trzech szeregów afrykat do dwu« [idzie tu o fakt, że zamiast trzech szeregów: *s z c dz*, *sz ż cz dź*, *ś ź ć dź* w przeważnej części gwar mamy tylko dwa, i to albo zlanie się *sz ż cz dź* z *s z c dz* (t. zw. mazurzenie), albo *sz ż cz dź* z *ś ź ć dź* (np. lubawsko-ostrodzkie *szano*, *żima*, *ciekać*), albo wreszcie *ś ź ć dź* z *s z c dz* (kaszubskie *sano*, *sedzec*, *zelony*)]. Istotnie niedokładnie się tu wyraziłem, niejako wychodząc z punktu widzenia dzisiejszego języka literackiego. Niepotrzebnie jednak poucza mnie p. Br. o różnicach chronologicznych między temi zjawiskami, skoro wyraźnie tylko jedno z nich, tj. mazurzenie, przenoszę do epoki prasłowiańskiej. Inny wreszcie zarzut, mianowicie »uraczenie« czytelnika »wymysłem równie trafnym« jak »ów cudaczny o fińskim wpływie na mazurzenie« — polega tylko na nieuważnym przeczytaniu odnośnego ustępu przez recenzenta: przecież mówiąc o tym, że praindoeuropejskie \**sj* \**zj* mogły bez wpływu np. fińskiego przejść na jednych terytorjach w *sz ż*, a na innych (»mazurzących«) w *s z*, dają zmiany \**tj* \**dj* w *c dz* lub *cz dź* tylko za przykład, że także przy innych, »analogicznych« fonetycznie różnicach »powszechnie wcale się nie przyjmuje wpływu obcego«.

Nie weźmie mi chyba nikt za złe, że zachęcam do zapoznania się z moją własną rozprawą. Nie czyniłem tego przecież nigdy przy

<sup>1)</sup> zaznaczam, że odnosi się to prawie wyłącznie do zagadnień językowych. K. N.



pracach przeznaczonych wyłącznie dla specjalistów, ale ten temat może interesować niejednego z czytelników »Poradnika«, ze samego zaś streszczenia, bez znajomości argumentów i bez równoczesnego przyjrzenia się mapie, rzecz nieraz trudna jest do zrozumienia. W niniejszym artykuliku zwróciłem tylko uwagę na przedmiot pracy jakoteż na sposób jej wykonania

## II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

### 30. *Ujawniać* czy *okazywać*?

Są neologizmy, które zalewają nas na sposób powodzi; do tej liczby należy następujący, zebrany z dwóch po sobie numerów »Gazety Warszawskiej«: 1) 146, 3, 4: »władze ujawniły... chęć aresztowania«, 2) 147, 2, 2: »gościnność ujawniły... panie«, 3) 147, 2, 3: »Komisya... ujawniła łapownictwo«. Zapytuję tedy w jakich wyrażeniach można użyć wyrazu: *ujawniać*? Tak nas czytelników uszczęśliwia »Gazeta Warszawska« — (A. St.).

— Czas. *ujawniać* jest i nie jest neologizmem. W Lindem go niema, ale jest w Słown. Wileń. i pojawi się niezawodnie w nowym Słown. Warsz. Ale mniejsza z tem, czy nowotwór czy nie; ważniejsza, że wyraz zupełnie zbyteczny, bo jego znaczenie lepiej oddaje czas. *okazywać*, którego w powyższych przykładach doskonale użyć można. (W przykł. 3. lepiej: *wykryć*).

Pisaliśmy już o tem, ale — groch na ścianę. Dziennikarze nie mają czasu zastanawiać się, »dobierać wyrazów«, a cóż dopiero zająć niekiedy do »Poradnika!«

### 31. *Zabezpieczyć* i *uprawiać* — czy to nowotwory?

Wyczytuję w »Gaz. Warszawskiej« 158, 2, 4: »podróżni... pragnący zabezpieczyć miejsce w pociągu«, »Gaz. Warsz.« 160 2, 3: »zaczęto systematycznie złodziejstwa uprawiać na nowo«, »Zorza« 25, 2, 1: »niech się w odpowiednie fundusze zabezpieczą«, »Kuryer Warszawski«: »uprawiają sport łyżwowy«, uprawia też z powodzeniem geografję«. Nieprawdaż, że są to niebezpieczne, zatapiające mowę naszą nowotwory? — (A. St.).

— *Zabezpieczyć* równie jak *uprawiać* nie są nowotworami, skoro je znajdujemy u Lindego, i to w tem samym znaczeniu. Tylko

stylistycznie »uprawiać geografię« lub »złodziejstwa« nie jest poprawne, chociaż »uprawiać sport« już się utarło. Jest to użycie przerośnięte, ale językowi polskiemu nie obce, skoro możemy mówić: »uprawiać nauki, sztuki« itp. (Słow. Wileński).

### 32. Wyrażenia obce?

Przytaczam tych kilka wyrażen, jako próbkę zalewu naszej mowy obcemi wpływami: »Gaz. Warsz.« 166, 1, 1: »że znaczna część ogłoszonego jest prawdą«, 2) gazeta Łomżyńska »Wspólna Praca« 12, 1: »nie da się pomyśleć szkoły... bez gmachu własnego«. Wszystkie czasopisma warszawskie o zaszłym wypadku uszkodzeń pomników na cmentarzu w Zambronie pisały: 3) »pogrom cmentarza«. Gazeta zaś Rolnicza rozpisuje się o »pogromie drzew owocowych przez owady«. — (A. St.).

— Przykład 1. i 3. to oczywiste rusycyzmy; przykład 2. germanizm (es lässt sich nicht denken) dosyć ciekawy w »Gazecie Łomżyńskiej«. Ale czy to tyle tylko rusycyzmów i germanizmów byłoby do plewienia na zachwaszczonej niwie dziennikarskiej?!

## III. POKŁOSIE.

### 1. H. Sienkiewicz: »Wiry«.

Studyum języka Sienkiewiczowego będzie niezmiernie zajmujące i nader ciekawe. Monografowi przyszedłemu podajemy zestawienie właściwości językowych z dwu tomów »Wirów«.

Mają »Wiry« wyrazy oryginalne, z mowy potocznej językowi literackiemu świeżo, po raz pierwszy może tutaj przyswojone: *rozczmuchał* się I 2, na *okólniku* 17, *łódz* płynęła ku *szczerkowi* 33, *brzeźniak* 101, *dwór* i *czworaki* 135, nad *grudzią* 183, *zakochany mydłek* 242 i II. 94. *wyzwiera się* na partyę II. 143, *targniny* II. 263.

I znaczenie odmienne się czasem znajdzie w wyrazie n. p. ale one spoglądały *owszem* na niego I 44, *jasnota*, która już *przechodzi* 163, *niechęć datująca* (bez »się«) 254 *wypadkowo* 256, *jednak-jednak* II 156, w dniu *jutrzejszym* II 177, *nienawiść dla...* II 254.

Ze zjawisk deklinacyjnych zapisujemy: *skrzypców* I 149 (liczba pojedyncza byłaby więc: ten skrzypiec. W Krakowie do niedawna widziano napis: »pod skrzypcą«), *wszędy* 195, *patrolów* II. 25. *uszki*

II. 83 (u Mickiewicza częste: »oczki«), *pęty* II 255 (zatem: ten pęt lub ta pęta), *wiór* II 269 (znane już z trylogii). Od słowa »wylać« znajdujemy tu formę: *wyleli* II 214.

Przyczynkiem do składni rządu są zwroty: bronić się obrzydzeniu I 13, *tego* nie bardzo rozumiem 27, współczucie *bólom* 172, tysiące ludzi mrze *głód* 177, ja sobie wyszukam *dziury* II 144, upłynęło nam około *trzech lat* II 169, zapomniałem wziąć *tego* w rachubę II 172. W zakresie składni zgody dwa tylko zjawiska i to nie niezwykle: byli już niedaleko *od* wrót I 22, starałem się, *by* być II 169. Tam przyimek, tu spójnik mogą być zbyteczne, jednak składnia ta jest dzisiaj wcale częsta.

Dziewczyna *ciekawka* II 94 (zwykle tego wyrazu używano jako rzeczownika, nie przydawki) i metoda *sokratyczna* II 158 (jak *analityczna* itp.) to jedyne okazy odmiennego słowotwórstwa.

Logika językowa ma tu natomiast kilka przykładów: *ilekroć* *razy* zdarzyło mu się być... *tylekroć* uderzała go I 82 (jak tu walczy pamięć znaczenia »kroć« z zatracaniem tego pojęcia dziś coraz powszechniej); mieszkanie *leżało* drzwi w drzwi II 6 (mowa tu o dwu mieszkaniach naprzeciw siebie będących, a więc raczej stojących niż leżących); wymyślał sobie *od* ostatnich słów II 93; nawymyślałszy *od* chamek II 260. Jest to zwrot w potocznej polszczyźnie dzisiejszej tak codzienny, że nad jego treścią nie myślimy, a jednak nie *od* najgorszych słów w lżeniu i przezywaniu zaczynamy, ale *na* nich kończy się siłą gniewu i oburzenia.

Do pięknego języka Sienkiewiczowego wkradły się dwa chwasty w »Wirach«, wpadły tam z jakiegoś aktu biurokratycznego: *na skutek* jego raportów II 22 i *na skutek* rozmów II 117. Francuszczyznę czuć z wyrażenia: gdy już *był* *bardzo źle* I 3 (= gdy już z nim było źle), a łaciną zalatuje szyk zdania: »którego, jeśli u mnie znajdują, powieszą prawdopodobnie nas obu« II 97.

Dla studium nad użyciem logicznym przecinka wskażę stronice: I 17, 125, II 265, 283, 295. O pewnego zaś rodzaju wpływie języka Mickiewicza na język Sienkiewicza (a wpływ ten silny i w Trylogii) mówią stronice: II 57, 95, 152. *mg.*

## 2. Wł. St. Reymont: »Marzyciel...«

W zakresie gramatycznym uderzają czytelnie zjawiska fonetyczne następujące: *zabelgotać* 77, *bulgotać* 90, *skamląc* 98, *łomocze* 108, *wyleli* 112, *wlekły* 231. Wzbogacają one zapas przykładów, potrzebnych »gramatykom« zwłaszcza w »wykładach«. Stale używa Reymont formy »oczów« (n. p. 123, 126...), imiesłowu *opity* (z *opity*) 243, słowa *z bogacić* (zamiast: *wzbogacić*) 262. Pisze jednym ciągiem:

*naodlew* 66. Posługuje się wyrażeniem: *nawymyślać od...* 184. Zaimkowi »kto« daje znaczenie »ten«, »jeden-drugi...« 106. Nie ogólne znaczenie mają słowa: Irena *rozczapierzyła się* (pogniewała się, w j. ludowym używane w znaczeniu: roztoczyć n. p. skrzydła) 79, *powywierane* drzwi 147. Słowo *zakotropi* (162) ma pewnie znaczyć *zakatrupi* (lud.). Dopełniacz porównawczy ładny: Człowiek się drze *prędzej* buta 162. Logikę zastanawia powiedzenie: »znacznie więcej zwracając uwagę« (241), *powiedzielibyśmy* bowiem albo: więcej uwagi, albo: bardziej uwagę; tu widocznie skrzyżowanie się dwu pojęć i ich wyrażen. »Marzyciel« pisany językiem kantynowym, więc też gminnych wyrazów tu sporo (ciekawsze na str. 68, 69, 71, 73, 76, 90, 162, 265).

Przecinka nie używa autor »Marzyciela« przed zdaniami podmiotowymi n. p. *nie wiem* gdzie jest ten dom 280, *nie wiem* co to za ludzie 280, *nie wiem* kiedy się znalazłem 283, a więc po słowie *nie wiem*. mg.

3. Wł. St. Reymont: »Z ziemi chełmskiej«.

Zapisujemy odrębności porządkiem stronic:

24. *pleców* (jakby był: ten *plec*, gdy »plecy« to liczba podwójna imienia nijakiego jak »oczy«, tutaj forma analogiczna, według męskich wzorów jak: *chłopy*),

59. *kto* w znaczeniu: jeden, drugi itd. (jak w »Marzycielu«),

78. *nie było czasu...* wykopać *ziemniaków* (dopełniacz zależny od słowa twierdzącego uzależniony od przeczenia uzupełnionego słowem rządzącym (zupełnie prawidłowo, Red.),

81. *nie zostało ani jednych całych pleców* (= *nie zostały całe ani jedno plecy*),

85. *strach dygotał sercem* (»dygotać« użyte przechodnio),

88. *żeby je wykurzyć jak lisów* (biernik jak w osobowych),

88. *musieli je odstąpić* (od nich),

93. *poschnięte* = *poschłe*,

123. *ziemię nieszczęsną* (za *nieszczęśliwą*). O ile *wiem*, »*nieszczęsny*« znaczy tyle, co *niosący nieszczęście*, a »*nieszczęśliwy*« = *doznający nieszczęścia*. mg.

4. Gabriela Zapolska: »Kaśka Karyatyda«, wyd. II.

Jeden język literacki z prawidłami i ustalonymi zwyczajami, a jednak u każdego autora tyle się znajdzie właściwości, czasem dodatnich, czasem ujemnych. W »*Kaśce-Karyatydzie*« są wszelkiej kategorii właściwości i tak: fonetyczne: *rozegrywa* (e wsuwne) 202, *rząd* 343 z nosówką niezwązowaną; w zakresie odmieni: *mianownik oczki* 138 obok regularnie raz użytego »*dwoje oczu*« 276 (postać

prawidłowa dzięki liczebnikowi), napaście 141 (jak gdyby forma pojedyncza brzmiała: ta napaścia); dopełniacz: magla 95, tego jego-ności 373, pleców 6, oczów 12, uszów 267, wszystkie postaci według wzorów męskich; biernik: papieros 239 (gdy powszechnie się mówi: zapali- papierosa). Stale spotykamy się tutaj z imiesłowami biernymi: zarośnięty, zziębnięty i t. d. w znaczeniu czynnym zamiast form: zarosły, zziębły itd. jak również stale używa autorka słów: zadowolnić, zadawalniać, a przecież one nie wywodzą się od *wolności*, jeno od *woli*.

*Składnia* imion i słów nie wiele się od powszechnej różni. Do spisu okazów należałyby tylko: wyszukiwać kału VII, wymierzył rewolwer 325, ulice zionące pijaństwo i zbrodnie (biernik) 343, odstąpił sienniczka 364 — uważał ją *jako* (= za) 79, nie wypuścił ją żywą 310, okazał się połączony 327. Autorka pisze: *nazawsze* (159). Słownikowo zapisać trzeba: *budny* dzień 153, *dezinwoltura* kilkakrotnie (np. 184), *okrężniej* wygląda 192. To byłyby właściwości, ale są i usterki natury stylistycznej i logicznej, na które tu główny nacisk chcę położyć.

W swobodnym opowiadaniu razi *szyk* wyrazów nienaturalny jak: »jestto jedynie jej przed zimnem okrycie« (271); razi także zbyt częste streszczanie myśli w skrótach zamiast zdania całego np. zapytuje o przyczynę niepójścia 144, z obawy zgubienia się 183, zamiary podpatrywania jej czynności 221, przestrzega przed możliwością dostania kataru 230, zachęcając Rózię do udania się dla zajęcia lokalu 269, chęć zbitcia Kaśki 311, nabierając przyzwyczajenia skrywania się 343 itd. Podobne nadużywanie rzeczowników słownych nie upiększa języka bynajmniej i z duchem mowy polskiej się nie zgadza. Nie wiem, czy kto więcej obok autorki użył słówka *jak* w tym znaczeniu, co znajdujemy je tutaj: »Myśl jej krąży gdzieindziej, *jak* przy łóżku chorego« 206 (= myśli jej *nie* krążą koło łóżka chorego). Taksamo spójnik *pomiędzy* otrzymał tu znaczenie inne (=4) tak że w pierwszej chwili widzi się potknięcie logiki: »pomiędzy kontyngensem ostatniego rzędu istot« (368). Dopiero namysł rozjaśnienia użycie tego przyimka z rzeczownikiem w liczbie pojedynczej. Wzorowo to jednak nie jest. Logicznych błędów jest więcej: »powlokła się na miasto szukając roboty« (349—50), logiczniej byłoby: powlokła się, by szukać. Nieszczęśliwe użycie imiesłowu uczyniło i budowę zdania zawiłą i zaciemniło myśl na str. 320: »Bóg wie, na czymby się skończyło, gdyby nie drzwi, otwierające się z impetem i wpuszczające gromadę mężczyzn«. Gramatycznie brakuje tu orzeczenia dla podmiotu »drzwi«, a było wszystko jasne i zrozu-

miałe odrazu, gdyby zamiast imiesłowu był tu tryb łączący (gdyby się nie były otwarły...)

Budowa okresowych zdań w powieści naszej ma kilka jeszcze wad stylistycznych. Grzechem stylistycznym jest czynić zależnemi od siebie zdania jednorodne. Jak życiu ludzkim przykro jest temu, który słuchać musi równego sobie, tak w budowie zdania harmonia nadpsuta, gdy równy rządzi równym np. »...dywanika, *który*... służył za podstawę stolikowi, *który* dźwigał lampę« (88), »...guldena, *który* posłużył na wyprawienie uczt, *po których*...« (255), »...dziesięciu, *które* nie przestawało czytać księgi dziejów narodu, *którego* częścią było« (373). Naleciałością obcą, zjawiskiem normalnem w stylistyce łacińskiej, jest budowa zdania następująca: »znalazła umęczenie duszy; *który* stan sprawiał jej przykrości« (205), »wypił herbatę, *którą* lubił *mocną* i z arakiem« (228), wreszcie jeden jeszcze okaz łacińskiej składni: »unosił się, sądząc się być w konfesyjale« (391).

Usterki ostatnie można usprawiedliwić pobłażliwie w przekładach myśli naukowych, ale w opowiadaniu swobodnem, samodzielny, w stylu oryginalnym, nie przyswojonym z obczyzny drukowanej, musi to uchodzić za wadę, z której poprawić się nie trudno, a należy.

mg.

#### IV. ROZTRZĄSANIA.

##### *Winda czy dźwig?*

W mowie potocznej jest używany, niestety, bardzo często wyraz »winda«, wzięty żywcem z niemieckiego i służy na oznaczenie zarówno przyrządów prostych do podnoszenia ciężarów, jak i ustroj mechanicznych więcej złożonych. Przyczem znaczenie tego wyrazu rozciąga się tak dobrze na pojęcia ogólne, jak i na poszczególne. Jest to zatem typowy homonim w technicznej mowie polskiej, powstały skutkiem rozwoju techniki z jednej strony i niedbalstwa językowego z drugiej. Na te przyrządy, ustroje i pojęcia inne języki wyrobiły sobie już oddawna właściwe nazwy, jak np.: Hebezeug, Winde, Aufzug, Lift, Fördermaschine i t. p. U nas zaś na to pojęcia, jak i na wiele innych technicznych, zostały wprowadzone odpowiednie nowe wyrazy do powszechnie już znanego wydawnictwa »Technik« i dlatego, jako na miejscu, pozwalam je sobie tu przytoczyć:

Przyrządom i ustrojom mechanicznym, służącym do podnoszenia ciężarów w znaczeniu najogólniejszem, dano nazwę *dźwignica* (Hebezeug, Hubwerk).

*Dźwigarka* (Winde) jest to przyrząd prosty działający zapomocą ciągnięcia.

*Dźwignik* (Hebebock) inaczej lewar, także przyrząd, działający zapomocą nacisku.

Ustrojom do podnoszenia przedmiotów i ludzi, urządzanym w domach mieszkalnych, dano nazwę *dźwig* (Aufzug, Fahrstuhl, Lift), a takimże ustrojom w kopalniach — *wyciąg* (Fördermaschine). Wreszcie szyb, w którym się porusza klatka dźwigu lub wyciągu nazwano — *dźwigownią* (Fahrschacht).

Co do wyrazu »wyciąg«, to Szan. Redakcja czyni wzmiankę, że jest on tłumaczeniem niemieckiego »Aufzug«; prędzej byłoby to przetłumaczone z »Auszug«, czego jednak Niemcy w danem znaczeniu nie używają. »Wyciąg« posiada przytem i te zalety, że ma brzmienie czystopolskie i dobrze oddaje samą czynność, jaką jest w danym wypadku *wyciąganie urobka (?) z wnętrza ziemi*.

Jak widać, w tworzeniu wyrazów, wyżej wymienionych, przeważnie wyzyskano niezwykłą podatność wyrazu »dźwig« do tworzenia pochodnych, gdyż oprócz wymienionych są jeszcze i dawniej utworzone z tegoż źródłosłowu, a mianowicie: *dźwignia* — drąg do podważania (Hebel) i *dźwigar* — belka (Träger).

Nadmienić mi jeszcze wypada, że wyrazy z »Technika« coraz częściej zaczynają przechodzić w życie, dlatego też i przytoczone powyżej powoli wypierają i uniwersalną u nas niemiecką »windę«. W Warszawie w niektórych domach i lokalach wprowadzono już wyraz »dźwig«. Poważne zaś firmy w swych ogłoszeniach i katalogach dawniej to już uczyniły taksamo, jak i niektóre czasopisma specjalne, a nawet i dzienniki. Należy zatem mieć nadzieję, że i ten tak bardzo zachwaszczony i zubożony dział naszej mowy ojczystej, jakim jest technika wogóle, powoli lecz stale oczyszczony zostanie.

Wszak krzewienie tych zasad jest też i zadaniem »Poradnika Językowego« i dlatego považam się mieć nadzieję, że Szan. Redakcja nie odmówi mi pomieszczenia tych kilku uwag w swem piśmie.

A. Świtkowski.

— Jesteśmy wdzięczni za to wyjaśnienie ze stanowiska »technicznego«; myśmy jednak objaśnili ang. *lift* ze stanowiska nazwy ogólnie przyjętej. Technicy mają swoje słownictwo i mają swą gwarę; jest ona częścią języka, ale nie jest językiem, przez ogół

znany; choćbyśmy przyznali Szan. Panu słuszność, wątpimy, czy do języka codziennego wejdzie kiedy zamiast *windy* — »dźwig«.

W końcu zwracamy uwagę, że *wyciąg* nie koniecznie musi odpowiadać niem. *Auszug*; wszak pol. *występ* = niem. *Auftritt*, nie *Austritt*, pol. *wynalazek* = *Erfindung*, *wysłuchać* = *anhören* itp.

## V. ROZMAITOŚCI.

### *Śmiać się czy płakać?*

Otrzymałiśmy z poważnego źródła odpis *ogłoszenia*, umieszczonego w r. 1909. (nry 12—16) w »Medycynie i Kronice lekarskiej« w Warszawie:

»Każda pigułka zawiera 0,12 wodno-alkoholicznej essencji słojuowego szpiku kory drzewnej Cascara Sagrada, wolna dzięki specjalnego przygotowania wszelkiego tłuszczu (ostrej i rozdrażniającej substancji) i po 0,10 świeżego proszku. Pigułki mogą być używane przez Mamek i podczas ciąży. Zastosowują się przeciwko... obstrukcyi... i łącznym następstwom... Dosyć użyć 2—3 pigułki... One nie tworzą rżnięcia...«

...Żądać podpis... w Paryżu.

## OGŁOSZENIE.

Z dniem 1. kwietnia 1910: *ustala* *zniżenie ceny roczników dawnych.*

*Roczniki te (II—IX), o ile zapas starczy, są nadal do nabycia po cenie k. 4 (rs. 2, fr. 4) za rocznik. Dostać ich można w każdej księgarni, a zwłaszcza w ekspedycjach »Poradnika«, t. j. w księgarniach G. Gebethnera i Sp. w Krakowie i w księgarni E. Wendego i Sp. w Warszawie.*

**TREŚĆ:** I. K. Nitsch: Z badań nad językiem polskim (12-Próba ugrupowania gwar polskich). — II. Zapytania i odpowiedzi (30—32). — III. Pokłosie (z Sienkiewicza »Wirów«, Reymonta »Marzyciela« i »Z ziemi chełmskiej«, z Zapolskiej »Kaśki Karyatydy«) przez *mg.* — IV. Roztrząsania (Winda czy dźwig przez A. Świtkowskiego). — V. Rozmaitości. — Ogłoszenie.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.